

DOWNI

N

Ó

D

W

E

K

J

A



WODZOWI

NARODU

WIERNIA

MŁODZIEŻ

OSTRÓW

19

MARCA 1935

**Budowniczemu Państwa,
Wodzowi Narodu
Marszałkowi
Józefowi Piłsudskiemu
w dniu IMIENIN
w hołdzie składa młodzież
szkół Ostrowskich.**

Panu Marszałkowi w dniu Imienin.

*Marszałku Drogi, Kochany!
Marszałku godny wielbienia!
Nadszedł dziś dzień pożądany,
Dzień Twego, Panie Imienia.*

*Miej zdrowie — to najpierwsze!
Wśród trudnych życia dróg,
Niechaj Ci jak największe
Radości zsyła Bóg.*

*Tyś wywalczył nam Polskę,
Za którą dałeś swe sily.
Niech Bóg oddała troskę,
Nasz drogi Marszałku miły!*

Irena Grzankówna

Kl. VI. szk. powsz. Nr. VI.

Twórcy Niepodległości.

Dziś jak Polska długa i szeroka w każdym jej zakątku od Karpat aż po Morze, obchodzą święto Imienin Tego, który dał nam Polskę wolną i Niepodległą, Józefa Piłsudskiego. Dziś do Belwederu śpieszą małe dzieci, aby Kochanemu Dziadkowi złożyć życzenia swych serc maleńkich; śpieszy młodzież, aby złożyć Mu hołd i zapewnienie wierności Jego ideałom, śpieszy wojsko, aby uczcić swego Wodza, śpieszy Polska cała, aby okazać miłość i wdzięczność Temu, który wrócił jej wolność i sprawił, że nie jęczymy w niewoli ciemięzców.

Kto jest właściwie tym wielkim Człowiekiem, któremu dziś w hołdzie składa życzenia Polska cała? Jest nim Wódz Narodu, Wielki Mąż Stanu, Pierwszy Marszałek Polski, Józef Piłsudski.

Każde bez wyjątku polskie pokolenie wydało dzielne, bohaterskie postacie. Brakło jednak zawsze takiego wielkiego człowieka, któryby zdołał dźwignąć upadających, rozgrzać obojętnych, złączyć rozdzielonych i wszystkich myśli zogniskować w jedno bojowe hasło: Wolność, Niepodległość

i całość Polski. Takim wielkim Człowiekiem naszego pokolenia jest właśnie Józef Piłsudski.

Przyjrzyjmy się życiu tego człowieka ze stali. On to odważył się na długie lata przed wojną przygotowywać naród i młodzież do walki z wrogiem, tworząc kolumny niepodległościowe, czyli Związek Walki Czynnej, on to zorganizował Strzelca i broń wkładał w ręce bezbronnego narodu. Rozumiał bowiem, że Polsce z pomocą nikt nie pośpieszy, że sama musi zerwać kajdany i chwycić za broń. I nie cenił się w swych przewidywaniach, bo gdy w roku 1914 wybuchła olbrzymia wojna światowa, o jaką modlił się Piłsudski: „O wojnę powszechną za wolność ludu prosimy Cię Panie,” wierzył, że tylko przez nią Polska odzyska wolność. On stworzył Legiony polskie i z garstką tych szaleńców w dniu 6 sierpnia 1914 roku wypowiedział wojnę mocarzowi północy, przed którym drżały narody Europy.

Do tych to pierwszych bohaterów przemówił Wódz następującymi słowami: „Żołnierze! Spotkał was zaszczyt niezmierny, że pierwsi pojedziecie do Królestwa i przestąpię granice rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idąca walczyć za Oswobodzenie Ojczyzny. Wszyscy jesteście żołnierzami, szarzę otrzymacie w bitwach. Patrzę na was, jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armja polska.” Powyższe słowa stały się podwaliną I Brygady Legionów. I odtąd wiódł ich Piłsudski od zwycięstwa do zwycięstwa, choć zdawało się, że garstka tych żołnierzy utonie w milionowych armjach wrogów tem bardziej, że społeczeństwo polskie nie było jeszcze przygotowane do tego czynu, szczególnie w zaborze rosyjskim i walka dalsza zdawała się być szaleństwem. Legiony jednak nie zginęły, wyszły zwycięsko ze wszystkich frontów, pomimo że Austriacy dawali im najgorsze odcinki i w największy wysyłali ogień. Twórczym więc czynem Józefa Piłsudskiego było stworzenie Legionów polskich i wprowadzenie ich na teren walk światowych. Był to śmiały czyn, potężne dzieło, które zwróciło uwagę, że jeszcze Polska nie zginęła!

Wzrastająca ciągle armja polska, nie była na rękę sprzymierzeńcom, to też zaczęli się jej obawiać. Piłsudski zażądał nadto jasnego wypowiedzenia się Austrii i Niemiec co do przyszłości Polski, równocześnie podając się do dymisji. Dymisji mu udzielono, ale ten fakt stał się ciosem dla tułaczego żołnierza polskiego. Jedyn Piłsudski widział jasno przyszłość i stanął na czele Polskiej Organizacji Wojskowej, która skupiała w sobie wszystkie polskie organizacje i tam

pracował. Wrogowie szybko poznali, grożące im niebezpieczeństwo a gdy jeszcze Piłsudski nie zgodził się na rotę przysięgi, podanej przez Niemców, został uwięziony i wywieziony w głąb Niemiec do twierdzy w Magdeburgu. Uwięziono też wielu przywódców P. O. W.

W Polsce zrobiło się pusto i głucho. Peowiaczy poszli do więzienia, Legioniści do Szczypiorna i Benjaminowa, lecz P. O. W. dalej pracowało.

Tymczasem nadeszły ważne wypadki w listopadzie 1918. Niemcy kapitulowały, w następstwie czego wybuchła w Niemczech rewolucja. Marszałek J. Piłsudski został uwolniony z twierdzy magdeburskiej przyjechał do Warszawy 11 listopada 1918 roku i objął władzę jako Naczelnik Państwa. Odzyskanie Państwa stało się faktem dokonanym. Granice Polski zakreślił Piłsudski szablą i bagnetem żołnierza polskiego. To wielkie szczęście, ten czyn wiekopomny zawdzięczamy potężnemu dziełu J. Piłsudskiego i jego ukochanym Legionom.

Spełniły się więc sny i marzenia tylu pokoleń, odzyskaliśmy Polskę wolną i niepodległą. Teraz po okresie walk Nasz Marszałek pragnie uzdrowić duszę Narodu, lecz do tego potrzeba dobrej woli i współpracy obywateli. „Zwyciężają tylko ufni i silni” mówi Słowacki Piłsudski jest silnym i ufnym, więc zwycięży wszystko, co złe i małe i jako Wódz duchowy Narodu powiedzie nas do świetlanej i jasnej przyszłości.

Piłsudski jest wielkim i jako takiemu hołd dziś składamy.

Żulikowski Zbigniew kl. V b.
Gimn. Męskie.

Miłe podarunki.

Nowelka.

W przeddzień moich imienin siedziałam przy piecu, głęboko zamyślona. W domu nie było nikogo.

Nagle gwałtowne dzwonienie przerwało mi marzenia.

Spojrzałam na zegar. Była godzina ósma.

Dziwiąc się, kto o tak późnej porze dzwoni, pobiegłam do przedpokoju.

— Kto tam? — zapytałam.

Nikt nie odpowiadał. Strach mnie ogarnął, ale, pomyślawszy, że nie jestem przecież małe bobo, tylko dziewczynka z piątej klasy, zapytałam potwórnym ostrym głosem:

— Kto tam ?

Za drzwiami rozległ się śmiech a za chwilę ktoś cieniutkiem głosem powiedział :

— To my, otwieraj prędko ! —

Poznałam głos mojej koleżanki Honorci.

Otworzyłam apiesznie drzwi i weszła uradowana Honorcia z koleżanką Stefcią.

— Dohry wieczór Wam — rzekłam — pewno wielki śnieg pada, bo macie takie ośnieżone ubrania. —

— Tak — rzekła Stefcia — jutro św. Barbary, a jest przysłowie : „Św. Barbara po lodzie, Boże Narodzenie po wodzie”.

— No, ale poco my stoimy, chodźcie się ogrzać — powiedziałam, zapraszając koleżanki do pokoju.

Usiadłyśmy wszystkie przy piecu. Chwilę trwało milczenie. Wreszcie Stefcia wstała i zbliżając się do mnie z jakąś paczuszką, zaczęła tak mówić :

— Kochana Basiu !

Jutro dzień Twojej patronki, św. Barbary. Z tej okazji składam Ci serdeczne życzenia wszystkiego najlepszego. Oby dohry Bóg raczył Ci zesłać swoje święte błogosławieństwo. —

Po tych słowach wręczyła mi prezent ze słowami :

— Schowaj ten podarunek, niech on będzie cenną rzeczą dla Ciebie. Rozwinęłam prędko paczkę, i oczom własnym nie wierząc, ujrzałam

śliczny portret Marszałka Piłsudskiego w złotej ramce. Aż krzyknęłam z podziwu.

— Ależ Stefciu — rzekłam — dużo Cię ten prezent kosztował ! —

— Tak — odpowiedziała Stefcia — to jest bardzo droga i cenna rzecz, nie dlatego, że może drogo kosztuje, lecz z tego powodu, że to portret tak wielkiego człowieka.

— No, więc dziękuję Ci, Stefciu, bardzo. —

Teraz przystąpiła do mnie Honorcia i z podobnemi życzeniami, jak Stefcia, wręczyła mi podarunek. Prędyutko rozwinęłam paczkę i ujrzałam książkę w ładnej oprawie. Na samym wierzchu „Pisma wybrane”, a pod tem własnoręczny widniał napis : podpis Marszałka Piłsudskiego.

Odwróciłam jedną kartkę i zobaczyłam podobiznę Marszałka Józefa Piłsudskiego z lat szkolnych.

Pod podobizną był króciutki wierszyk, opatrzony Jego własnoręcznym podpisem :

„Nie hać się życia,
„Nie hać się trwóg,
„Na nowych szlakach
„Szukając dróg.”

Zamknęłam książkę i spojrzalam na Stefcię i Honorcię. Przez chwilę nie mogłam słowa przemówić. Wreszcie rzekłam „Dziękuję”. W tem słowie kryło się wszystko, co chciałam powiedzieć. — A więc jesteś zadowolona z prezentów ? — zapytała Honorcia.

Naturalnie — odpowiedziałam. Później długi czas jeszcze rozmawiałyśmy o Marszałku Piłsudskim. Gdy skończyłyśmy, Honorcia podała myśl.

abyśmy zaśpiewały naszą Pierwszą Brygadę. Za chwilę z piersi naszych połyknęły słowa „Legiony to”.

Pobawiwszy się trochę, pożegnałam się z koleżankami, a w chwilę później poszłam spać. Zасыpiałam z myślą o Marsz. J. Piłsudskim i o tym ładnym wierszyku, z którego słowami niech każdy z nas idzie do walki z zyciem, gdy opuści mury szkolne.

„Nie hać się życia.

„Nie hac się trwóg.

„Na nowych szlakach

„szukając dróg”.

B. Majewska, ucz. V kl.

Państw. Gimn. Żeńsk. im. E. Sczanieckiej.

Przy pracy konspiracyjnej.

Południowe słońce zagładnęło na piętro szarej kamienicy, w centrum polskiego przemysłu — Łodzi. Złoty blask zalał obszerny gabinet, bursztynowym tonem wyłaczając sprzęty i dwu ludzi pracujących w pokoju, weseląc jasnymi barwami oczy.

Przy biurku otoczony złotawo — niebieskimi obłoczkami dymu pracował redaktor „Robotnika” — Piłsudski. Parę dni temu jak był wrócił z podróży, podjętej celem kolportowania pisma tajnie, za plecyma szpicli, którzy jak sfora psów gończych, węszyła za tajną organizacją, tajną drukarnią i tajemem rozrzucaniem po kraju pisma, które wściekłością napawało agentów żandarmerji.

Teraz oto przygotowuje nowy numer Robotnika-36-ty z rzędu.

Kilka bruzd wryło się na czole redaktora. W zamyśleniu głębokiem rzucił na papier myśli lapidarnej formie ujęte, myśli wolne, niekrepowane cenzurą, myśli, co swą śmiałością i siłą wyrażenia pianę na usta carskich zaprzędańców wywoływały, co kruszyły skorupę oziębłości i wstrząsały sumieniem narodu. Był to ja ny promień prawdy, wszędy się wdzierający wszędy uświadczenie i poczucie sponiewieranego godności narodowej budzący — było to wołanie prawego ducha polskiego wśród głuszy niewoli.

Maszyna drukarska angielskiego typu „Model-Press” stała gotowa do pracy. Obok na otomanie piętrzył się stos papieru.

Współpracownik Piłsudskiego, inżynier techniczny drukarni, Karol Rónowski siedział w milczeniu pierwszą stronice pisma.

Obaj pracowali w skupieniu, całą swą duszę, całe swe jestestwo i umiłowanie sprawy w pracę ona włożywszy.

Milczenie panowało w drukarni i tylko skrzyp pióra, a metaliczny dźwięk składanych czcionek mącił ciszę.

Piłsudski skończył pisany artykuł, zaciągnął się dymem.

— No no, kto się spodziewał, że tyle numerów zdołamy wydać — przerwał ciszę Piłsudski.

— Ach, rokowali nam, że przed dwunastym numerem nas nakryją, a tu 30-y idzie, no i jakoś się nam szczęści.

— Jak dotąd na fortunę narzekać nie można. Ale to szpicłów musi wściekać.

Znów zapadła cisza; znów pograżyli się w pracy. Minęło letowe popołudnie — mrok ją się wdzierać do pokoju. Zrobiło się szaro.

Różnowski zapalił dużą japońską lampę i mniejszą na biurku stojącą. Robota pobięła swoim torem.

Późnym wieczorem skończyli.

Różnowski zabił złożony tekst w ramę i maszyna stała gotowa do druku.

— Jutro dopołudnia odbijemy pierwszą stronę, a teraz na spoczynek.

Różnowski naciągnął płaszcz i pożegnawszy się opuścił gabinet.

Piłsudski pozostał sam w drukarni. Poskładał papiery i począł gotować się do spoczynku.

Wtem ci rumor jakiś powstał u drzwi wchodowych. Jakieś natarczywe głosy domagały się otwarcia.

Rewizja — przemknęło mu jak błyskawica przez myśl. Poruszył się jakby chciał ukryć maszynę i ślady drukarni, lecz machnął ręką.

— Wylamiam drzwi i tak znajdą, co szukają.

Poszedł więc otworzyć.

Do pokoju wpadła żandarmerja.

Radość szpicłów z odkrytej drukarni nie miała granic — nic dziwnego czekały ich za tak wielki czyn awanse i ordery.

Stefan Gutsche, kl. VI a
Gimn. Męskie.

Kto to ten Pan?...

Mała Zosieńka siedzi w wysokim fotelu i ogląda obrazki w książce. Jeden z nich bardzo ją zainteresował. Chcąc więc dowiedzieć się o nim coś bliższego pyta :

— Irko ? — Kto to jest ten Pan ?

Podchodzi więc do niej Irka, przygląda się obrazkowi, a znając już jego historję, zaczyna opowiadać swej młodszej siostrzyczce.

— Pytasz, kto jest ten Pan ?

— O, to jest wielka osoba, bardzo zasłużona. Żeby nie ten Pan, nie byłoby dziś naszej Ojczyzny. Nie mogłabyś dziś tak się uczyć, nie mogłabyś tak spokojnie sylabizować. „a, b, c, d”, nie mogłabyś i tak wielką swobodą rozmawiać w ojczystym języku.

Tak Zosieńko. to człowiek — bohater, to założyciel odrodzonej Polski. Ponieważ nic jeszcze o Nim nie wiesz opowiem ci Jego życiorys. — A co to jest życiorys ? — Pyta Zosia ?

Życiorys Zosieńko, to opis przeżyć jakiegoś człowieka. W tym wypadku tego Pana, z którym cię teraz zapoznam.

No więc posłuchaj : — „Ten Pan nazywa się Józef Piłsudski. Gdy był w twoim wieku, okazywał wielkie chęci i zamiłowania do musztry i boju. Nieraz zbierał swoich towarzyszy i ćwiczył ich. Często nabrzmiewała komenda na podwórzu. „W dwu szeregu stań !” — Chłopcy posłuszni byli Jego komendzie i karnie stawali w dwuszeregu. Od tego czasu minęło 10 lat. W życiu Pana Piłsudskiego nic się nie zmieniło, tylko zapął do walki, myśl i chęć oswobodzenia Ojczyzny, coraz więcej nie dawała Mu spokoju.

Czekał... Czekał na odpowiednią chwilę, czekał, aby rzucić się w wir walki, aby przysłużyć się Ojczyźnie.

Czekał, — bo Jego serce przepelnione miłością ku Ojczyźnie, przeczuwało, że chwila powrotu musi nastąpić...

Musi...

— I nastąpiła ! —

Ach ! żybyś wiedziała Zosieńko, jak On się ucieszył.

W roku 1918, wypuszczony został z więzienia.

Ojej ! — Czy ten Pan zabrał piekarzowi bułkę z koszyka ?

Eh, nie, Zosiu. Ty mnie nie rozumiesz. Pan Piłsudski siedział w więzieniu za walkę w obronie swej Ojczyzny. —

Tak Zosiu, w obronie Ojczyzny! Bo wówczas nie było Polski. Zawładnęły Nią jastrzębie — zaborcze państwa i rządziły Nią. A Pan Piłsudski nie mógł patrzeć, jak w Polsce rządzą się inne narody, niczem „szare gęsi”, rzuca się w wir zajęć. Organizuje powstania i tajne zebrania. Lecz władze szybko dowiadują się i aresztują Go, osadzając w więzieniu.

Czyś zrozumiała teraz, dlaczego Pan Piłsudski został osadzony w więzieniu?

— O tak, Irko, teraz to już rozumiem. Ale wpieryw nie rozumiałam. Bo widzisz, myślałam, że On coś zabrał komuś. Bo gdy ten chłopiec zabrał piekarzowi z koszyka bułkę, to go tak zbił pan w mundurze i powiedział, że pójdzie do więzienia. A mnie tak go było żal! Inni chłopcy pokazywali na niego paluszkami i wołali: — O Antek w ciu.... Och! — zapomniało mi się. No! — no!... Nie mogę sobie przypomnieć. Nie Zosiu, Pan Piłsudski siedział w więzieniu za Ojczyznę. Przysłużył się bardzo Polsce i społeczeństwu. Gdy więc powrócił z więzienia, wiedziony jeszcze większą chęcią pomocy Ojczyźnie i bliźnim, zwołał duże zebranie.

— Owocem Jego pracy był wielki dzień, wymarzony w snach czterech pokoleń, wypieszczony myślą całego narodu i odkupiony morzem łez i krwi, dzień ostatniego wyzwolenia Polski, dzień 11 listopada 1918 roku.

Od tej chwili, kraj szybko zaczął się uwalniać z pod znienawidzonej stopy najeźdźców a skrzępowana dotychczas Ojczyzna, ocknęła się z przygnębienia i odetchnęła pełną pierśią. Pana Józefa Piłsudskiego obrano naczelnikiem a ten mając zwierzchnią władzę, rozpoczął ciężką i odpowiedzialną pracę nad organizacją Państwa i nad zespoleniem trzech zaborów w jedną całość. Pomimo tak trudnego zadania, Pan Piłsudski nie uchylił się od niego i zaczął pracować z energią i wytrwałością. A naród, jak Zosiu widzisz, odwdzięcza się szczerem przywiązaniem umieszczeniem Jego portretów w książkach.

I ty Zosiu, tak zupełnie przypadkowo dowiedziałas się, co to za Pan, ten w książce!

A teraz idź, lepiej przyjrzyj się temu Panu a pamiętaj raz na zawsze, że to Pan Józef Piłsudski, pamiętaj, że dzięki Niemu, tylko mamy wolną Polskę.

Regina Jaworska
ucz. kl. Ib. Szkoły Handlowej.

Sprawdzona wizja.

Odwieczny, ponury mrok wypełniał kręte gardziele chodników kopalni Sybiru.

W ciemnych korytarzach, co pełzały czarne po cielsku kopalni, tułała się nędza — rozpacz, świecąca czasem mdłym, żółtym ognikiem, jęcząca przeciągle i złowieszczo okowami kajdan, bijąca z głuchym uporem w kamienne ściany.

W zapadłej norze, w pierścieniach czarnych skał jęczał głucho kilof, sucho drgały głazy i dzwoniły jęcząco kajdany.

To kuł jeniec — Polak.

Machinalnym, uporczywym łukiem rozchuśtanego grzbietu, ramion i kilofa kuł, kuł, jakby własną niedolę chciał wbić ostrzem kilofa w zimne głazy.

A lampka tliła się, jak człowiek bez duszy...

A on kuł.

Wtem lampka zgasała... grzmotnął w straszliwej ciemności ostatni cios i... jeniec zwał się na rozdruzgotane własnym trudem bloki.

Zamknął oczy i zapatrzył się gdzieś...

Niedaleko huczały bezustanne, grzmotliwe echa ciężkich uderzeń, hurgotów i druzgotów, złowieszcze zgrzyty, jęki kajdan i — świsty knutów.

W półmroku tliły się życia jeńców przygłuszone brzemieniem mroku i jarzma, tylko serca purpurowe w piersi drgały...

...Przez ciemń wstaje światło — słońce...

— O, słońce promienne, życiodajne!

Blask — luna.

Na skalnej, epoce wyrósł nagle mąż...

Posągowe, w skałe ryte ma kształty i rysy - szary barwą, jednak promienny blask bije wokół...

Twarz śmiała, skupiona w mocy, blaskiem natchnienia promienna, dumne czoło...

Stalowe ramiona rwą ciężkie okowy — jarzmo. — Pękają, rozstępujące się ogniwa — pękły!

I nagle... luna poświaty, postać rośnie, olbrzymieje do gigantycznych rozmiarów — rozerwane więzy pod stopami Męża ..

Zerwał się jeniec.

— Trza braciom wieść nieść, — i przepadł w ciemni chodnika.

A... potem... mocarna zbudziła się po mrokach kopalni pieśń i rozdrżana, nieznana, potężna, jak słońce rozerwała piersi jeńców, bo z serc głębin zrodziła się najszczytniejszych ideałów wizja, wizja świętych wspomnień przeszłości, wizja świetlanej przyszłości...

Z dźwiękiem kajdan, łomotem ciosów i świstem knutów dygotała natchniona pieśń...

Lecz — zgasła...

...bo nie wybiła jeszcze godzina...

— Na bój! Na bój! Wolności wstaje świt! — rozkrzyczały się surmy narodu, gnębiętego a stalowy ich dźwięk grał, jako dzwon, co hymn wolności budzi.

Powstał Mąż, Mąż opatrnościowy, oczekiwany przez półtora wieku.

W rycerski rozmach, potężną wiarę, nieugięty hart i moc ducha genjusza — wodza uwierzył naród.

— Na bój! Na bój! Wolności wstaje świt.

On, na koniu, wyniosły stał na wzgórzu i patrzył... Przed Nim szalał wir walki.

Poszli Jego chłopcy w bój, poszli z entuzjazmem zwycięzców. Armat ryk, terkotliwe grania salw, huki, szum, szalona wrzawa, jęki, ciosy, komendy, kurzawa, tętent, krew, mord... dzika symfonia bitwy gorzała przed Nim.

A potem...

Z huraganem entuzjazmu na zmęczonych twarzach, z ogniem w oczach szli do Niego Jego chłopcy — zwycięzcy na wzgórzu.

On ich Ojciec — Wódz nad Wodze, co wiedzie ich przez bitwy, rany, krew i śmierć, do jutra świetlanego.

— Wolność!

Ze szczytów Tatr zerwał się orzeł królewski, rozwinął z szumem skrzydliśka i wzbił się ku północy.

Nad nim załopotały triumfalne arkady chmur prześwietlone purpurowemi i śnieżnemi zorzami.

Śladem sinej taśmy Wisły szybował, aż hen — nad grody, pola, wsie, lasy i miasta, hen — gdzie seledynowy, drogocenny Bałtyk szumił olbrzymią piersią nieskończoną pieśń wolności i w blasku słońca skąpany rzucał brylantowemi bryzgami iskier.

W niezapomniany dzień Imienin Swych Nasz Wskrzesiciel, z pośród tysiąca winszowań, wieńców i kwiatów zapatrzy się w ciszę...

...Z przeszłości powstaną najświętszych i najidealniejszych wspomnień wizje, jak sen powrócą dawne dni...

Sprawdziła się wielka wizja!

J. Szczublewski kl. V b.
Gimn. Męskie.

„Młody legjonista”.

Nad ziemią zawisły ciężkie chmury. Noc była parna, ciemna i duszna. Wszędzie cisza i cisza... W rowach strzeleckich ludzie drzemali, stojąc. Ta cisza była powodem ogólnego przygnębienia. Boć przecież gdy armatki grają, gdy karabiny rechoczą, toć to inaczej na sercu. A tak? Niewiadomo gdzie się ukrywa i skąd śmierć przyjdzie. Ludzie z karabinami w zdrewniałych od zmęczenia rękach stali i czuwali, lub drzemali. Tylko gdzieś tam w oddali huknął suchy strzał, powodując wzdrygnięcie się dziwnych postaci, które jak rycerze uśpieni z bronią w rękach trwali na swych stanowiskach, by na zew, rzucić się w wir walki, w obronie ukochanej Ojczyzny.

Za drzewem stał ukryty młody człowiek. Jasne loki, zwisające lekko na czole wskazywały, że nie mógł mieć więcej niż 17 lat. Z pod daszka spoglądały jasne, czyste oczy. Pierś dumnie wyprężoną zdobiły dwa ordery, zdobyte za waleczność przy obronie Lwowa i mały krzyż harcnerski. W rękach tkwił mocno karabin. Stał na warcie. Duma rozpieierała jego młode serce z nałożonego nań obowiązku. — Polsko! możesz być spokojna, gdyż nad Wisłą czuwa straż, straż złożona z chłopców owianych duchem miłości i poświęcenia. Z ust jego wybiegło ciche nucenie piosenki:

„My pierwsza brygada,
Strzelecka gromada.....”

Nagle wśród wszystkich tych myśli przypomniał mu się jego rodzinny dom. Twarz stała się posępna i smutna, a źrenice ócz sięgały tam, gdzie sięgnąć nie mogły. Gdzie dom jego, gdzie rodzina? Ojciec jego dawno umarł, gdy Janek był młodym chłopcem a..... matka? Na wspomnienie matki lży zabłysły w oczach Janka. Matka, ukochana matka umar-

ła tydzień temu... Gdy on rzuciwszy wszystko, szkołę, miasto, codzienne zajęcia, biegł do koszar, by tam stanąć w formujących się szeregach legionistów pod dowództwem Marszałka Józefa Piłsudskiego, matka leżała złożona ciężką chorobą w ciemnej i wilgotnej suterenie. Jak ciężko i długo walczył ze sobą, czy iść w bój za ukochaną Ojczyznę, której zagroził najeźdca ze Wschodu, czy też zostać w domu, i pielęgnować matkę. „Najpierw Ojczyzna a potem rodzina i ja”, brzmiały słowa profesora, wpajającego im historię i czyny wielkich ludzi i bohaterów, którzy życie poświęcili dla Ojczyzny. Resztę zarobionych korepetycjami pieniędzy dał sąsiadce, starej przyjaciółce matki, by ta podczas jego nieobecności zaopiekowała się chorą mateczką. Matka ze łzami wzruszenia smutku i żalu żegnała syna, którego tak gorąco ukochała. Janek, hędąc już na ulicy dwa razy wracał do izby. A matka jakby przeczuwając ostatnie spotkanie, długo tuliła go i pieściła swemi wychudłemi rękoma. — Wreszcie zdjęła z szyji medalik ze skaplerzem Matki Boskiej Jasnogórskiej i przeżegnawszy go, włożyła synowi na szyję. Janek ukradkiem ocierał łzy, boć przecież miał być żołnierzem, więc jakoś trzeba było udawać dorosłego. Ucałował raz jeszcze matkę i wołając „Pamiętaj o mnie mateczko”, ruszył biegiem w stronę koszar. A tymczasem biedna matka umarła, modląc się za syna. Przed tygodniem zaledwie doniesiono mu o tem, a on nawet nie mógł pojechać na pogrzeb lub złożyć wiązkę kwiatków polnych na jej grobie.

W ten szelest kroków przerwał mu rozmyślania. Szybko otarł rękawem sphywającą po policzku łzę i pochyliwszy się nieco, ścisnął karabin w swych młodzieńczych rękach. Czekał. Nagle zawołał: „Stać! — Hasło?” „Ojczyzna” — zabrzmiało z drugiej strony. Zmiana warty. Krótki raport i Janek zluźowany idzie do obozu.

„Panie poruczniku, szeregowiec Jan Bolesławski melduje swój powrót z warty”. Krótkie spojrzenie z pod brwi. „Wszystko w porządku?” „Tak jest, panie poruczniku” — pada odpowiedź. „Zapowiedźcie tam, by chłopcy byli na jutro gotowi, bo może „być” „gorąco”. Bolszewicy coś zbyt długo siedzą cicho. „Rozkaz”.

Janek, wracając do swej kwatery usłyszał melodię „Wojenka wojenka...”, graną na ustnej harmonice. Pozatem obóz znów zaległa cisza i nieprzeniknione ciemności.

Janek dziwnie spokojny, z myślami o ukochanej matce zasypiał, leżąc wśród chrapania dwudziestu towarzyszy. W pewnym momencie Jankowi zdawało się, że postać jakaś mający w oddali. Biała plama zbliżyła się powoli. Janek spoglą-

da i dziwi się. Z białej mgły wynurzyły się kontury a potem postać ukochanej matki ze słicznym uśmiechem na twarzy. Lecz jakoś inna była ta twarz. Zmarszczki zniknęły a ich miejsce zajęły spokój i zadowolenie. Janek chce wstać ale — nie może. Matka zbliża się do niego, siada na łóżku i wzięwszy rękę Janka w swe ciepłe dłonie, głaszcze je. Potem gładzi głowę, odsuwa jasne loki z czoła a Jankowi zdaje się, że niebo do ziemi przybliżyło się. Tak mu dobrze i słodko.... Chciałby powstać i uściskać matkę, lecz nie może ruszyć się żadnym członkiem. Wszystko jak z ołowiu. Po chwili matka wstaje. Janek chce przemówić: „Mamo, Mateczko, zostań jeszcze chwilę”, lecz słowa nie chcą mu przejść przez gardło. Wzrokiem przeto błaga. Matka jednak oddala się, lecz po chwili, odwraca się i wyciągnawszy obie ręce przysuwa go ku sobie: „Choć Janku”. Janek nie może się ruszyć. Pot zimny złał jego ciało, lecz daremny trud. Dopiero gdy matka poraz wtóry powtórzyła: „Choć Janku” uczuł lekkość w członkach i zrywa się z pryczy. „Mamo” — woła i biegnie naprzód. Lecz niebacznie potracił stojący karabin i przewrócił się, robiąc w izbie hałas.

„Co za łażenie?” „Spać tam”. Ty smarkaczu, matki wołasz, lepiej połóż się spać. — rozległy się głosy zbudzonych nagle kolegów. Janek powstał i szedł dalej. Był głuchy na słowa kolegów. Wyszedł z kwatery nocnej i szedł wolnym krokiem ku grupie drzew, majających w ciemnej nocy. Szedł powoli i ciągle wyciągał ręce przed siebie, chcąc uścisnąć „matkę”. Lecz nagle potknął się o wystający korzeń i runął na ziemię jak długi.

W tym momencie powietrze rozdarł przeraźliwy huk pękającego granatu. Granat z rykiem wpadł do obozu strzeleckiego, czyniąc straszne spustoszenie w ludziach i w terenie. Po pierwszym wybuchu nastąpił drugi, trzeci i dziesiąty. To bolszewicy zasypywali granatami polskie okopy i front. W kilka minut później rozpętała się szalona orgia ognia.

A Janek? Janek nieczuły na nic wogóle, nieprzytomny, zraniony odłamkiem granatu, leżał tam, gdzie padł poraz pierwszy.

Nadszedł świt i sanitariusze pełnili swoją powinność. Wzięli i Janka na nosze i zanieśli za front.

Dobrze można było odróżnić poszczególne wyrazy, wyrywające się z ust Janka: „Mamo... Mateczko... nie odchodź... to... ja... twój... Janek...”

Włodzimierz Kubicki kl. VI a.
Gimn. Męskie.

Dziadzio o Komendancie !

Był to dzień 19 marca. Za oknem wiał wiatr, pędzący śnieżycę a o szyby uderzał grad. W pokoju na kominku hucał wesoło ogień, wkoło którego siedział dziadzio z wnuczkami. Na ścianie wisiał obraz Matki Boskiej Częstochowskiej a pod nim lśniąca szabla.

Najstarszy z wnuczków Janek prosił dziadunia, żeby opowiedział im coś o Józefie Piłsudskim, bo to dziś dzień Jego Imienin. Dziadzio z zadumy zapalił fajkę i zaczął opowiadać o drogich chwilach, spędzonych razem z Komendantem na wojnie. Było to w sierpniu 1914 roku, kiedy o wszystkie zakątki Polski odbił się głos trąby bojowej. Z pod wszystkich strzech wychodzili nowi obrońcy Ojczyzny i wstępowali w szeregi strzelców. Ja także do nich należałem.

Naszym wodzem był Komendant Józef Piłsudski. O dzieci ! Nie macie pojęcia, z jaką radością szliśmy w bój razem z Komendantem. On był dla nas gwiazdą przewodnią, która nas prowadziła przez trudy i znoje do chwały i zwycięstwa. Czuliśmy się dumni, że walczymy za wolność naszej drogiej Ojczyzny. Komendant dbał bardzo o życie swoich żołnierzy. My za to kochaliśmy Go bardzo a jedno wspomnienie Jego imienia dodawało otuchy i odwagi do wykonania choćby najcięższej pracy. Najkrwawsze boje rozgrywały się w Królestwie i Galicji.

Myśmy nie tracili wiary w odzyskanie wolności. To też po kilku utarczkach Rosja zaczęła ponosić klęski i musiała cofać się na wschód. W naszych sercach wzrastała otucha. Zrozumieliśmy, że bliska już jest chwila odrodzenia naszej drogiej Ojczyzny.

Wkrótce nadeszła.

Do wolnej Warszawy przyjechał Marszałek Józef Piłsudski, jako naczelny wódz armii polskiej w wolnej Ojczyźnie. Wnuczki widzicie tam tę szablę ? To moja pamiątka z wojny. Wstał, zdjął ją ze ściany i ostrożnie z delikatnością zaczął ją oglądać jako cenną rzecz. Potem rzekł: Janku, dziś w tym dniu drogim dla każdego Polaka, daruję ci tę szablę jako symbol waleczności i wiedz, że nią wywalczyłem razem z innymi żołnierzami wolność Ojczyźnie. Po twarzy Janka spłynęły szkliste łzy a z ust wypłynęły słowa : Zostanę prawnym żołnierzem Rzeczypospolitej Polskiej.

Sobczakówna Apolonja
ucz. kl. VI. Szkoły nr. 5.

„Nasz Wódz”.

*Wreszcie już nadszedł dzień Twego imienia,
Dzień ten radosny, dzień pełen chwały!
Dziś cała Polska składa Ci życzenia
O Wodzu! Wodzu! O Wodzu nasz śmiały!*

*Tyś nas Polaków powiódł w krwawy bój,
Tyś jako Wódz na czele nam stał.
Tyś dla Ojczyzny poniósł trud i znój,
Ty dla niej życie chętniebyś dał.*

*Twe serce zawsze dla Polski goreje,
Czy jest już wolna, czy była w niewoli,
Twoja miłość dla niej nigdy nie topnieje,
Choć byłeś ranny a rana boli!!*

*Za to więc polskie dzieci Cię kochają
I pragną Cię ujrzeć choćby raz w swem życiu.
I dziś w dzień imienia życzenia Ci składają,
Wstając raniutko, wstając już o świcie.*

Halina Kupczykówna
Kl. Va im. Król. Jadwigi.

Wspomnienie!

Długo Polacy walczyli o wolność ukochanej Ojczyzny. Dużo też Polaków za Nią zginęło w zimnych tundrach Rosji. Szli powstańcy ze swym ukochanym Wodzem na zimne pola Syberji. Niektórzy z nich legli w zimnych mogiłach dalekiej Północy, inni powrócili do kraju i zastali wyzwalającą Ojczyznę. Garstki szaleńczych powstańców, rzuciły się w wir walki, chcąc z niej wydobyć szlachetną perłą wolności. Tymczasem nadszedł upragniony dzień 11-go listopada 1918 r. Zagrały fanfary, rozkołysały się dzwony, rozśpiewał się lud Polski. W dniu tym przyjechał z twierdzy magdeburskiej założyciel Legionów, człowiek o żelaznym charakterze, człowiek czynu. Był nim Józef Piłsudski. On to z rąk Rady Regencyjnej w dniu 11-go listopada 1918 roku objął godność I-szego Marszałka Polski, czyli naczelnego dowództwo wojsk Polskich. Rozpoczęła się więc praca. Praca ta jednak była miłsza więcej, bo dla dobra „nowopowstałej” Ojczyzny.

Krwia i męstwem zdołano zlikwidować na wschodzie ukraińskie hordy, które napadały na Polskę. Praca wre w całej pełni.

Owocami 16-sto letniej pracy są: dzisiejsza flota wojenna, handlowa, port gdyniński i wygrane turnieje lotnicze w r. 1932 i 1934. W dniu 19-go marca, w Imieniny I-szego Marszałka Polski, oddajmy hołd Wodzowi naszemu, który dla wolności ukochanej Ojczyzny wiódł do boju Legiony, przesiadywał w więzieniach i znosił ciężkie katorgi, od zaborców rosyjskich.

Bolesław Olejniczak ucz. kl. VIa.
im. Ew. Estkowskiego.

Zdarzenie prawdziwe.

„Najpiękniejszy dzień w moim życiu”.

(Wspomnienia wakacyjne).

Było to w roku 1931.

Na wakacje wyjechałam do Druskiennik. Pewnego dnia, gdy z rodzicami wyszłam na przechadzkę, spostrzegłam przy końcu alei jakiś dziwny ruch.

Zdaleka nie mogłam rozpoznać idących ludzi, ale zauważyłam, że mają przy sobie coś błyszczącego; stanęłam zapatrzona w lśniącą stal. Były to szable. Na czoło wysunęli się dwaj oficerowie.

Za nimi szła wysoka panienka.

Nagle wyrwał się z mych ust okrzyk — „Dziadek”!

Obok panienki postępował istotnie „Dziadek”.

Dawno marzyłam w mych snach dziecięcych zobaczyć Tego, co wywalczył nam wolną niepodległą Polskę.

To też coś w rodzaju buntu odezwało się we mnie. Dlaczego inni mają dostęp do Niego a ja nie — dlaczego?

Serce poczęło mi tłuc w piersiach mocno, mocniej, czułam je w gardle — myślałam, że pęknie... Po jednej sekundzie zebrałam odwagę. Przecież był ode mnie tylko o dzieśnięć kroków.

Prawie, że nieprzytomna podbiegłam, przypadłam do Tej dłoni, która przez długie lata nie wypuszczała broni a z moich ust potoczyła się gorączkowa lawina słów.

Nie pamiętam nawet dobrze, jak mówiłam. Wiem, że dziękowałam za Ojczyznę, za wolność, mówiłam o miłości do Niego, mówiłam o mej wielkiej miłości... On położył rękę na mej głowie, a oczy Jego stalowo — siwe patrzyły na mnie długo i poważnie. Stałam nieporuszona, spokojna i szczęśliwa, jak posąg kamienny. Słyszałam, że coś mówił do mnie swym pięknym, śpiewnym akcentem litewskim.

Gdy się z Nim żegnałam, tak mi pięknie zasalutował, że z radości stałam przykuta do miejsca, jakby oczarowana. To też owo spotkanie zaliczam do najpiękniejszych dni w mojem życiu.

Halina Różyńska
Szkoła Powszechna Nr. 5 kl. VI.

Za ciebie, Polsko!...

— „Mamusiu! Dlaczego Ziuł jeszcze nie wraca?” — zapytała Zula, podbiegając do matki, która zajęta robótką, raz po raz spoglądała z niepokojem na ulicę.

— „Nie wiem — odparła po chwili —” Taka jestem niespokojna!

Może znów miał w szkole jakąś nieprzyjemność?

W tej chwili rozległ się na schodach głośny tupot i do pokoju wpadł jedenastoletni Ziuł w rozpiętym szynelu gimnazjalnym. Bez słowa rzucił teczkę na krzesło i przypadł do kolan matki.

— „Widzisz Matus! Znów zamknęli mnie w areszcie, znów dyrektor krzyczał, że rozmawiam z kolegami po polsku! Niech Tatus weźmie mnie z gimnazjum, bo naprawdę nie wytrzymam dłużej!” —

W duszy Ziuła nieraz już zrywał się hunt, a teraz, pod wpływem świeżo doznanego upokorzenia, chłopiec jeszcze bardziej czuł swoją bezsilność wobec wrogów i zdawało mu się, że wstydem jest znosić to wszystko w milczeniu.

Pani Marja Piłsudska dobrze знаła naturę syna, to też i teraz wiedziała jak go uspokoić. Delikatnie ujęła w dłonie rozpaloną twarzyczkę Ziuła i, gładząc rozwichrzoną czuprynę, szeptała mu cicho:

— „Nic to, synku! Trzeba się opanować! Jeszcze nie czas. Gdy wyrośniesz, zemścisz swe krzywdy a teraz ucz się, ucz! Na nic nie zwracaj uwagi, niczem nie dawaj powodu do zaczepki...”

Pod wpływem słów matki Ziuk uspakajał się powoli, a po chwili, podnosząc głowę rzekł z mocą :

— „Tak Matus! Przyjdzie chwila, że zemszczę się nie tylko za moje krzywdy i cierpienia, nie tylko za kłamstwa i pogardliwe słowa, ale przede wszystkim za deptanie i poniżanie godności mej Ojczyzny i za to, że chciano mi ją odebrać !... ”

Stefanja Tarnowska ucz. kl. V.
Państw. Gimn. Żeńsk. im. E. Szanieckiej.

Straceńcy.

Na tylnych pozycjach, hen w dali huczały głucho działa. Przytłumiony ich ryk dochodził do pierwszych linii, niby sapanie jakiegoś potwora...

W płytkich rowach, wygrzebanych pazurami, zboczonych krwią, leżeli żołnierze...

Strzelali do olbrzymich chłopów ze Wschodu, co również przyczaili się za nierównościami gruntu, przylegli ściśle do rozmokłej ziemi a od czasu do czasu zrywali się i biegli z rykiem na polskie szańce.

Lecz wówczas witał ich grad ołowiu...

Chłopcy czuwali...

„Kiedy się to skończy ?” ochryplym głosem spytał bładny żołnierz w obszarpanym, glina, zabrudzonym mundurze swego towarzysza, co leżał o trzy kroki od niego i mierzył z uwagą.

„Cholera ich wie” mruknął ten po oddaniu strzału. „No, ten rudy się „wykopyrtnął”, dokończył i splunął przez zęby. Ale czasby było naprawdę wypocząć.

Fala bolszewików ruszyła znowu z okrzykiem naprzód. Pochyleni, z karabinami w ręku biegli ciężko naprzód, ślizgając się na gliniastym gruncie.

Twarze bezmyślne, szare, patrzyły z zaciętością na tę garstkę, co wstrzymywała ich w posuwaniu się naprzód.

A z polskich okopów gruchnęła znowu salwa...

Zagrzechotały karabiny, jakby kto garścią kamieni o mur nagle uderzył.

W szeregach bolszewickich wyprostowało się kilku, ręce broń śmiertcioną wypuścili, oczy zasnęła mgła śmierci.

Grzmiały wystrzały...

Białe pasma dymu układały się w długie smugi i wlokły się w dal...

Szczeakały zamki...

Zlepione słonym potem kosmyki włosów spadały na zmęczone, zalazawione oczy obrońców.

Cofnęła się fala wraza i przypadła znów za pobliskim pagórkiem, jak lis przebiegła, tylko czasem warcząc karabinowym strzałem.

Jur puścił nagle karabin. Podniósł drżącą rękę do skroni. Spojrzał. Na brudnych, zgrubiałych palcach lśniły rubinem drobne kropelki krwi. „Psia...!” zaklął „chorobniki...” Zębami schwycił koniec koszuli, wyciągniętej z za munduru. Szarpnął. Z hukiem wystrzałów zmieszał się szelest dartej tkaniny... —

„Uwaga!” przebiegł nagle szept wzdłuż okopu — brak amunicji. Kto pójdzie na ochotnika?

„Ja” wrzucił nagle jakiś wojak w cywilnym ubraniu. Tego dnia przyszedł jako ochotnik i walczył z zaciętością, jak lwica, broniąca swych młodych...

Odłożył karabin i wybiegł z okopu.

Podnosił z trudem nogi obute w ciężkie buciska, oblepione żółtą gliną. Przebiegł kilka kroków i padł na ziemię. Poczłgał się. Potem znowu się podniósł.

Z bolszewickich karabinów leciały ku niemu ołowiane kulki, śmierć niosące ze sobą.

I dosięgły go...

Właśnie podniósł się, aby przebiec kilka kroków dzielących go od kępy krzaków, gdy nagle stanął, wyprostował się, zatrzepotał rękoma, jak zarzynany kogut skrzydłami i runął ciężko twarzą na ziemię.

W gromadzie „straceńców” zapanowało milczenie.

Nagle, bez żadnego słowa podniósł się Jur i ruszył biegiem śladem tamtego. „Poszedł na pewną śmierć” mruknął obrośnięty „legun” i zdusił w ustach przekleństwo...

Bo oto naokoło biegnącego żołnierza rozległy się znowu złowieszcze świsty.

Jur rzucił się na ziemię. Pełznął przez brudne kałuże, które zostawiały szare ślady na jego mundurze a potem zerwał się znowu i ruszył pędem, pochylony, wypychając kolanami nogawki ciasnych spodni. Z pod brudnej szmaty na głowie sączył się cieniutki, ciepły strumyczek krwi i zalewał mu oczy. —

Wtem uczuł ból dotkliwy w lewym boku. Runął na ziemię z jękiem... Zdawało mu się, że dalekie strzały bolszewickie szydzą z niego. Przygryzł wargi, aż wystąpiły na nie krople krwi i począł się czołgać powoli naprzód.

Każde posunięcie znaczyl ślad czerwony, każdy ruch sprawiał mu ból nieznośny...

Lecz posuwał się naprzód...

„Czołga się...” szeptali z radością jego koledzy...

„Czołga się” warczeli z wściekłością w głosie wrogowie...

Jur posuwał się wolno wśród krzaków tarniny...

Zdawało mu się, że upłynęła wieczność, nim zobaczył gromadkę swoich z kapralem na czele. Zobaczywszy go przybliżyli się.

„Prędko...” szeptał Jur „tam... giną... amunicji niema... pomocy!... Wyciągniętą ręką wskazał na wschód, gdzie grzmiały pojedyncze strzały i opadł na ziemię.

Wkrótce szwadron kawalerji ruszył z kopyta na pomoc zagrożonej placówce.

Pozycję uratowano.

Galopem zbliżył się do uratowanego okopu Komendant na Kasztance.

Spojrzał.

Rów, wygrzebany w gliniastej ziemi opuszczali nieliczni pozostali przy życiu „straceńcy”. Wsparci na ramionach przyjaciół, szli na zasłużony odpoczynek, obejmując rozkochanym wzrokiem sylwetkę Wodza. A on spojrzał na trupy żołnierzy, co polegli w tym okopie i podniósł rękę do daszka maciejówki...

Salutował tym bohaterom o nieznanym nazwiskach, co leżeli w glinie szeroko otwartymi oczyma wpatrując się w zasłane chmurami niebo...

Wódz milionów przywiązanych do niego istnień ludzkich żegnał swych kochanych żołnierzyków.

Kasztanka gryzła niecierpliwie wędziło i grzebała kopytem a z za szarych, brudnych chmur błysnął złoty promień słońca i zapalił aureolę chwały i wielkości wokół głowy Komendanta...

Hen, w dali huczały ciągle działa a on stał podobny do boga wojny, potężny.....

Alfons Bartoszkiewicz
Gimn. Męskie kl. VIII.

W tę cichą noc marcową bez cienia.....

*Cicha, spokojna noc marcowa,
Rzuca dokoła upojone spojrzenia;
Hen, wdali uderza cisza grobowa,
Chociaż nie ujrzysz żadnego cienia.*

*Na tej przeczystej tafli jasności,
Jedna rysuje się postać świetlana,
Pełna godności, nadziemskiej cichości,
Ciszą tą błogą ukolysana.*

*Szlachetne rysy, poczciwe czoło,
Oczy wpatrzone w dal nieprzepartą,
Zdają się łamać ściągnięte koło
Ziemskiego trudu, stal kruchą, twardą.*

*Mundur szary, pełen prostoty,
Zdobi tę postać, co zwyciężyła
Butę i siłę szaleńców roty;
Przez nią Ojczyzna w siłę się wzbiła.*

*Oddała nam znowu stracone gniazda,
Rodzinne progi dała powitać;
Ach! znów zabłysła wolności gwiazda,
Idziem więc wspólnie Twórcę powitać,
W tę cichą noc marcową bez cienia!*

Klara Kłoskówna
ucz. kl. III. S. H. 294.

„My krew i życie niesiem w dań, Tylko, Ojczyzno, z grobu wstań!”

Z temi słowy na ustach szły szeregi legjonów polskich, powołanych do życia z pośród nielicznych strzelców, w straszną wicherę wojny, która rozszalała nad Europą. Jeszcze nie rozpętała się walka między państwami zaborczymi, Rosją i Austrią a oni bez wahania, bez namysłu podjęli czyn, na który czekały całe pokolenia.

Któż był duszą tego czynu? Kto zdołał rozdmuchać iskrę, która miała wybuchnąć niezgaszonym płomieniem?

Któż to wskrzesił nam serca, wyprowadził z mesjanistycznych marzeń o listopadowych łunach, o nocach styczniowych a powiódł w brzask czynu sierpniowego, — jeśli nie ten, Wódz z królewską duszą! Któż to, jeśli nie Marszałek Józef Piłsudski poprowadził nas po przez krew i mogiły do wolności Ojczyzny. On zbudził męstwo, zdumiewające wrogów. Do legjonów gąrnęli się wszyscy, młodzi i starzy, nawet i dzieci, aby podjąć z nieprzyjacielem walkę na śmierć i życie. Ginęli legjoniści w okopach, na polu chwały a każdy z nich drogo sprzedawał życie, walcząc o wolność zgnębionego narodu. Zdumiewali świat męstwem, które od wieków przodków naszych było chlubą. Wojskom rosyjskim i rządowi austriackiemu mieszały szyki — to też dla nich, bohaterów Austrija podwoje więzienia w Marmaroszu — Sziget otworzyła, przekonawszy się, że legjony walczą o sprawę polską. Wkrótce nastąpiło uwięzienie Józefa Piłsudskiego przez Prusaków. Jednak Bóg tak pokierował losami wojny, że odzyskała wolność Ta, która nie zginęła. W wolnej Polsce utworzono rząd, na czele którego stanął Józef Piłsudski gdy wtem uderzył niespodziany cios: Na Lwów spadła straszna, niebywała w dzikości inwazja ukraińska. Wiemy wszyscy, jak podstępem i kłamstwem oficerowie niemieccy i austriaccy wydali przygotowanym już pokryjomu zastępom ukraińskim wszystką broń, żywność i koszary wojskowe tak, że nie trudno im było opanować miasto. Lecz oto w chwili grozy obudziły się Orleńskie! Garść dzieci porwała się do boju, poszły z gołeniami rękami przeciw armatom i karabinom maszynowym. Chłopcy dwunastoletni, podrastające dziewczęta a za nimi wszystko, co żyło a czuło i myślało po polsku, stanęło w obronie Lwowa i w obronie honoru Ojczyzny.

Gdy jedna część miasta zamieniła się w drgający życiem obóz wojskowy, w którym wszystko prawie tworzyło się z niczego, druga jęczała pod strasznym uciskiem rozbawionych hajdamaków, złość mąciła ich umysły do tego stopnia, że okazali się zdolni rozstrzelać dwunastoletniego, zupełnie niewinnego chłopca pod domem jego matki. Padły Orleńskie od kul nieprzyjacielskich, ale obroniły gniazdo Lwów został od wroga uwolniony.

Jeszcze zmartwychwstała Ojczyzna nie zdołała zaprowadzić po wojnie ładu i porządku gdy nowy najazd załamał ziemie polskie. Oczy całej Europy z niepokojem śledziły przebieg wojny polsko-bolszewickiej, rozumiejąc że z chwilą załamania się frontu polskiego, nawala wschodniej dziczy runie dalej na zachód.

Wyczerpane niedawnymi walkami o Lwów, musiały

wojska polskie znów stanąć do boju z silniejszym i liczniejszym od siebie wrogiem. Nadeszła godzina ciężkiej próby, położenie stawało się bez wyjścia. Zaczęli tracić nadzieję nawet najsilniejsi w narodzie. Nie stracił jej Marszałek Piłsudski. Nie licząc na niczyją pomoc, wierzył we własne siły narodu, w siłę duchową ludu, który ocalenia i wsparcia szukał u Tej, którą sobie za Królowę obrał. I wysłuchała nasza Królowa gorących modlitw swych dzieci! Stał się cud — Cud nad Wisłą — walka ta zadecydowała o wolności naszej Ojczyzny. Wróg bliski triumfu, został odparty. Świetne zwycięstwo sierpniowe 1920 r. uwieńczone pokojem 18 marca 1921 r. zawartym w Rydze, wywalczyło wysiłkiem i krwią ofiarną młodzieży — takie granice państwu naszemu, które zostały uznane i zatwierdzone uchwałą Rady Ambasadorów w r. 1923.

Załopotały wolne sztandary polskie a nasz Orzeł Biały szeroko rozpostarł swe skrzydła od sinych wód Bałtyku aż po śnieżne szczyty Tatr, głosząc chwałę i sławę Narodu Polskiego.

Jakże więc nie uczcić tego dnia Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego, tego twórcy naszego państwa polskiego.

Dziś my, młodzież polska, ślemy Ci życzenia i podziękę za dotychczasowy Twój trud. Ślubujemy Ci, że będziemy wierni całą miłością swych młodych serc i gotowi na każde zawołanie stanąć pod Twym sztandarem. Nie zastraszą nas groźby ani Trewinarusa, ani Hitlera ani innego wroga, bo Bóg będzie z nami!

Jan Krupa kl. VIII.

Gimn. Męskie.

Tęsknota za Ojczyzną.

Było to w 1888 r. Pierzchnęła jak sen wiosna sybirska. Rzeka Lena uwolniła się od białego pancerza lodu. Na małej wysepce było miasteczko. A w szare niebo wystrzelały kominy. Na jednej z uliczek stał młody, przystojny, ubrany w kozuch, w dużych butach, w futrzanej czapce na głowie młodzieniec. Wzrok jego wlepił się w szumiący bór. Oblicze Jego się rozjaśniało a z twarzy było widać, że serce przeżywa jakąś nieopisaną radość. Następnie przeszedł uliczkę.

Tam przystanął koło małej chatki i zapukał. Po chwili ukazała się brodata głowa starca. Pomówili ze sobą kilka

słów a potem młodzieniec wziął łódkę. I popłynął rzeką w dal. Lecz myśli Jego sięgły daleko... daleko. Bo aż do ukochanej przez Niego Ojczyzny.. Polski. Młodzieńcem tym był Józef Piłsudski, który za patriotyzm, jaki się budził w sercu młodzieńcem został skazany przez naszych oprawców na Sybir. Serce Jego najlepiej odczuwało jarzmo niewoli a myśl na jednym utkwiała punkcie: Wyzwolić Ojczyznę! Wolność Polski była celem Jego życia. Nie bał się patrzeć śmierci w oczy i niczego się nie uląkł. Uciekł z mroźnego Sybiru i dotrzymał obietnicy.

Wyzwolił Polskę z pod jarzma niewoli. I dziś On stoi u steru i innym świeci przykładem. Przeto należy mu się cześć i uznanie.

Henryk Markiewicz ucz. kl. VIa.
Ew. Estkowskiego.

Przygoda P. Marszałka w Kętach.

Pamięta Ostrów, kiedy to późną jesienią 1914 r. przybył do Ostrowa V haon I brygady strzelców Piłsudskiego, by po krótkim postoju podążyć na odpoczynek do Kęt w ziemi krakowskiej. Odpoczynek! ach, jak to słodko brzmiało w ustach każdego strzelca — leguna. Zarobili na niego, boć walczyli jak te lwy z 20-krotną przewagą moskiewską, broniąc odwrotu wojsk niemieckich. Pojechali! Z wesołym uśmiechem na dziecińczych ustach jechali starym szlakiem na Kraków - Kęty, żegnani łzawem okiem i krzyżkiem naszej wiary przez życzliwych Ostrowiaków. Kęty! Odpoczynek? Były to dni ciężkiej pracy nad szkoleniem tego żołnierza, który więcej spalonym prochem, niż świeżem powietrzem płuca swe napełniał. Tam to ówczesny komendant, obywatel Piłsudski, o zawsze poważnej twarzy, okolonej sumiasty, opuszczonym wąsem, ze swym orlem wrokiem, przesywającym każdego jak sztyło, marzył o Polsce i o swych żołnierzach. Przez rany i śmierć do chwały ich prowadził! Po wytężonej pracy wychodził na krótki spacer, zawsze zamyślony i wpatrzony w Orła Białego zrywającego kajdany. Na jednym z codziennych spacerów, idąc ulicą w swej nieodstępnej maciejówce i rozpiętym płaszczu, zostaje zatrzymany przez pięknie ubranego, na ślicznym koniu jadącego oficera.

„Dlaczego nie oddajecie honorów? Czy nie widzicie że jestem oficerem c. k. armji? Włóczycie się po hinterlandzie zamiast Austrii bronić.”

„Bardzo mi przykro, Panie Poruczniku, że nie spostrzegłem tak ślicznego oficera c. k. armji austriackiej, lecz winę należy złożyć na pańskie sznury i akselbanty, które nie noszą znaków prochu.”

Oburzony oficer wzywa szarego żołnierza do porządku, używając słów bardzo bogatego słownika oficera austriackiego. A Piłsudski? Słuchał z lekkomyślnym uśmiechem, mówiąc wkońcu: „Jestem Piłsudski.” Oslupiały oficer zeskokczył i jał przeproszać Komendanta, ofiarując mu nawet swego konia na przebycie pozostałej drogi. „Brak mi sznurów i złotych akselbantów, abym mógł tego konia dosiadać.” Temi słowy pożegnał Komendant osłupiałego oficera. A 7 dni później melduje się w kwaterze Komendanta szary strzelec, niedawny porucznik c. k. armji. Poświęcił sznury i akselbanty, zrzucił z siebie pychę i wstąpił do szarej braci strzeleckiej, by na rozkaz „Dziadka” przelać krew za Tę, co „jeszcze nie zginęła.”

Felicja Kupczykówna kl. VII.

Szkoła Królowej Jadwigi.

Wielkopolska a legjony.

Rozbudzonego przez Józefa Piłsudskiego ruchu niepodległościowego, poprzedzającego wielką wojnę, nie mogły zatamować kordony zaborców. Kwitł on w b. zaborze austriackim i pruskim, od Dżarkentu do granicznych miasteczek Poznańskiego, do Hamburga, Drezna, Monachjum i Ameryki.

Wszechpolskim był zew przysposobienia się do walki o wolność, wszechpolskim był czyn. Na dusze rodaków działał urok woli Józefa Piłsudskiego. Pili ją do syta nie skajdanieli niewolą, niezamroczeni hasłami trójjolaizmu.

W roku 1912 zabłąkał się do Krakowa Wielkopoleanin Wiktor Stachowiak. Jako dojrzały już młodzieniec zamiast dorabiać się, oszczędzać i porastać w fortunę, bacznie obserwuje zainteresowania młodzieży krakowskiej... Uderza go nuta dążeń do niepodległości wbrew temu, co widział w Poznaniu. W rezultacie swych spostrzeżeń wchodzi do pracy niepodległościowej i rozpoczyna swą działalność w Akademickim Kole Strzeleckim. Za cel wytknął sobie przeszczepienie form pracy niepodległościowej na terenie

Poznania, w zakresie mu dostępnym. Gromadzi wokół siebie z wiosną 1914 roku grono młodzieży oddanej sprawie. Nazwali się Wielkopolską Partją Niepodległościowców. Przy pomocy ś. p. Zygmunta Marka otrzymywali oni lwowskiego „Stuzelca”, prasę i broszury agitacyjne.

Poczęto szukać oddźwięku i zainteresowania ogółu przez prasę. W. Stachowiak udał się do redakcji „Kurjera Poznańskiego” z prośbą o zamieszczenie komunikatów nowej organizacji, lecz prośbie jego nie stało się zadość a wywołało tylko burzę i zamieszanie. Następstwem tego Straż Narodowa nie zalegalizowała Wielkopolskiej Partji Niepodległościowców z umotywowaniem, że praca związku ma podłoże socjalistyczne... Skoro Stachowiak zrozumiał, że ludzie z Kurjera Poznańskiego i Straży Narodowej nie wierzyli w niepodległość, zaczął szukać oddźwięku w warstwach pracującej młodzieży. Młodsze pokolenie stanu roboczego i rzemieślniczego więcej okazywało zrozumienia dla haseł niepodległościowych... Kilkumiesięczny jednak byt Wielkopolskiej Partji Niepodległościowców przerwał wybuch wojny.

Niezwłocznie czołowi członkowie Partji grupami opuścili Poznań, udając się do Krakowa, do Legionów Piłsudskiego.

Pragnienie walki pod polskim znakiem za Polskę powodowało przedzieranie się do Legionów. Poza zbiorowym wymarszem Partji Niepodległościowców znane są liczne nazwiska żołnierzy Piłsudskiego — Wielkopolan.

Z ramienia Naczelnego Komitetu Narodowego przyjechał z początkiem października 1914 r. do Poznania legionista Wiktor Stachowiak, w celu zbadania możliwości i wszczęcia agitacji na rzecz werbunku do Legionów. Zadanie pojmowano szeroko, przy wyzyskaniu wszystkich dostępnych środków, nie wyłączając prasy.

Z organów prasowych uzyskano dwa: „Wielkopolanina oraz zespół tygodników zawodowych. W Nr. 259 „Wielkopolanina” z dnia 24 października 1914 r. w artykule p. t. „Nasze Legiony” znajdujemy niedopatrzony przez cenzora pruskiego ustęp:

„Wiary naszej nikt nie złamie, ni głód, ni przemoc tymczasowa. Wierzymy w naszą siłę i dlatego idziemy w bój, by potomkom naszym zapewnić Polskę Niepodległą.”

Czy można było nawet w tym okresie w Wielkopolsce sprawę wyraźniej postawić?

Drugą placówką pracy dla wytkniętych celów było wydawnictwo pism zawodowych Apolinarego Klóskowskiego.

Z jego to inicjatywy i przy wydatnej pomocy powstała „Organizacja Pomocy Legionom w Wielkopolsce”, która odniosła się do społeczeństwa z taką odezwą:

Rodacy!

Zapasy srogie się odbywają. Narody i chociaż najmniejsze współdziałają we walce biorą. Czyż nam Polakom wobec tego godzi się nieczynnie w domu siedzieć? Naród 25 milionowy koniecznie winien mieć decydującą siłę orężną. Garstka naszych już wyruszyła w pole. Istotnie garstka ta wobec siły narodu naszego, słynnego z waleczności i ofiar. Ale zima się zbliża. Ci, którzy w wygodnym domu siedzą, niechaj sobie wystawią jaką biedę nasz żołnierz polski w polu wycierpieć musi. Jeżeli w armji regularnej nieraz braki się odczuć dadzą, cóż dopiero w legionach, które żadnego stałego źródła aprowizacji nie posiadają. Legionista rzucił dom swój, karierę, poświęca młodość swą, idąc tam, dokąd Ojczyzna go woła, by za was walczyć. Pokażcież mu więc, że teraz i wy go nie opuścicie. Niechaj czcą nie pozostanie piosenka nasza, którą tak chętnie nuciliście „Wszystko co nasze, Polsce oddamy.”

Pamiętajcie, że Kraków i Lwów był zawsze źródłem języka naszego ojczyistego i kolebką naszej kultury. Te dwa środowiska koniecznie nam bronić trzeba, by nie wpadły pod wpływ knuta moskiewskiego. Pamiętajcie, że jedenaście milionów rodaków jęczy pod jarzmem caratu moskiewskiego kilkakrotnie już napróżno próbowali jarzmo swe zrzucić. Nie zapominajcie, że Chełmszczyzna jeszcze woła o pomstę, a Pawiak i inne katorgi, czy już się zatarły w Waszej pamięci? Czy płacz i jęki sierot i wdów, wysłańców sybirskich także już nie pamiętacie? Niczem są Wasze udręczenia, które zaznaliście wobec drogi krzyżowej, jaką przechodziła Kongresówka. „Polska niepodległa” otóż hasło legionów! Zadanie to ale tylko wtedy spełnić będziemy mogli, gdy społeczeństwo o nas nie zapomni. Wychowaliście nas, żołnierze polskich, nie odsuwajcież więc i teraz Waszej szczonej ręki, kiedy myśl Wasza się realizowała. Niechaj kiedyś dzieci rodzicom nie wymawiają, że Wielkopolska gnuśna na uboczu stała. Pamiętajcie o waszym żołnierzu, który poszedł w pole, by wreszcie stanąć do obrachunku z gnębicielem.

Wzywamy was więc rodacy, byście chętnie każdy swą cząstkę na oltarzu złożyli. Wołają do Was nie głosy partyjne, ale dzieci wasze, żołnierze polscy, którzy na ziemiach polskich z dzikim barbarzyńcą walczą. W ich to imieniu Was prosimy! Organizacja nasza nie zawiązała się ze

względów partyjnych, jest ona tylko jedynie czystą akcją pomocy, by naszym synom ulżyć w ich niedoli, a przez to samo dodać im otuchy do dalszych skutecznych walk z cearem. Pracujmy wspólnie i za porozumieniem z dotychczasowymi organizacjami „Naczelny Komitet Narodowy w Krakowie i Polska Organizacja Narodowa w Kongresówce.” Cześć!

Na tę to odezwę starsze społeczeństwo prawie nie zareagowało. Zato całe zastępy młodzieży chętnie garmęły się z pomocą współrowieśnikom i kolegom oraz stawały jako ochotnicy.

Jeszcze bujniej kwitło życie polskie w sferach młodzieży inteligentnej, czy to wśród młodzieży akademickiej, czy też wśród młodzieży gimnazjalnej, zakonspirowanej w Towarzystwie Tomasza Zana.

Młodzież opierająca swe wykształcenie głównie na wielkich wieszczach epoki romantycznej, nie zamykała oczu na prądy nowoczesnej kultury zachodu. Wytworzyła ciekawy typ szkoły samokształceniowej, mogący wykazać się rezultatami poważnymi. Praca jednak, jaka spadała na młode barki, była olbrzymia. Trzeba było sprostać wymaganiom szkoły oficjalnej, a potem uczyć siebie i innych w tajnej szkole polskiej. Działo się to pod czujnym okiem władz szkolnych i policji politycznej. Fakty wydalenia studentów i gimnazjalistów za nauczanie języka polskiego i przynależność do tajnych organizacji były częste. Mimo tych trudności udało się jednak już w r. 1912 przy pomocy ówczesnego prezesa T.T.Z. w Poznaniu Adama Rosego stworzyć dział wojskowy w łonie Towarzystwa, oraz zorganizowano pierwszą na terenie Wielkopolski Polską Drużynę Strzelecką pozostającą odtąd w stałym kontakcie z Komendą Drużyn Strzeleckich w Krakowie. Praca rozwijała się pozatem także na terenie Ostrowa pod kierownictwem Ludwika Bociańskiego obecnie pułkownika, oraz w Pleszewie, gdzie na czoło wysunął się Leon Tilgner, obecnie lekarz w Ostrowie...

Taki byłby mniej więcej stosunek Wielkopolski do legjonów. Chociaż powyższe ujęcie sprawy jest tylko fragmentem z tego stosunku, to jednak stwierdzić musimy, że wybitnie dodatnio ustosunkowała się do legjonów a tem samem do pracy nad odzyskaniem wolności młodzież wielkopolska. Pracę tę kontynuowała młodzież w trudnych warunkach, lecz wszystkie te trudności redukowały się do minimum wobec geniuszu, hartu woli i przykładu samego Wodza, w którego młodzież była zapatrzona... Jakżesz miło jest

nam dziś, w dniu Imienin I Marszałka Odrodzonej Ojczyzny wspominać o tem wszystkim, dziś, kiedy z perspektywy minionych lat patrzymy w przyszłość...

Zbigniew Stawowy
kl. VIII. Gim. Męskie.

Protector Polskiego Wychodźstwa.

W koronie zasług wieńczących skronie Wielkiego Budowniczego Państwa Polskiego jaśnieje blaskiem cennego klejnotu serdeczna troska Marszałka o polskie wychodźstwo. Nie dziw więc, że powracająca co roku uroczystość imieninowa Wodza Narodu znajduje tak szczery oddźwięk nie tylko w Polsce, ale i poza jej granicami. O, bo trzeba wiedzieć, że ośmiomiljonowa rzesza naszego wychodźstwa ma również i w Osobie Pierwszego Marszałka Odrodzonej Polski swego protektora i opiekuna. Tysiączne troski polskich emigrantów nie są obce w Belwederze. W „belwederskiej kuźni” przygotowuje się nawet lekarstwo na dolegliwości, czy choroby tych, którzy musieli iść w daleki świat „szlakiem tułaczy”. Marszałek Józef Piłsudski, który tak czujnie trzyma rękę na pulsie spraw ogólnopństwowych, docenia w zupełności ważność problemu emigracyjnego. Z przenikliwością niedoścignionego polityka i strategika Marszałek popiera ideę konsolidacji społecznej Polaków znajdujących się zagranicą. Dowodem tego są życzenia, jakie Ukochany Wódz wyraził pierwszemu zjazdowi Polaków z Zagranicy obradującemu w dniach od 14-21 lipca 1929 roku w Warszawie.

Z właściwą sobie lapidarnością i głębią myśli Marszałek Józef Piłsudski w następujący sposób ujął swe życzenia dla Zjazdu: „Pierwszemu Zjazdowi Polaków z Zagranicy, zwołanemu w stolicy wolnej, odrodzonej Polski, przesyłam z głębi serca płynące życzenia owocnej pracy nad zrealizowaniem idei zjednoczenia naszych rodaków na obczyźnie w jedną organizacyjną całość dla dobra potęgi państwowej Polski i sławy imienia polskiego.”

Sprawa zespolenia sił polskich rozproszonych po świecie ma doniosłe znaczenie dla dobra Macierzy. Stąd też Marszałek zwraca uwagę na konieczność zacieśnienia stosunków między emigracyjnymi środowiskami polskimi a Macierzą. Budowniczy Nępodległej Polski błędzie dalej nacisk na rozbudzenie w kraju żywszego zainteresowania

się losem Polaków z zagranicy. Przecież emigracja to wielki wycinek z dziejów naszych. To pojęcie, o którym nie można pomyśleć bez głębszego wzruszenia. Praca Polaków-emigrantów stała się najświetniejszą propagandą Polski. Państwo Polskie w emigrantach swych widzi pionierów, którzy niosą imię Polski w świat szeroki. Ruch wychodźczy na ziemiach polskich przybrał charakter masowy i postawił Polskę w rzędzie najważniejszych krajów emigracyjnych. Fakt ten ma dla Państwa Polskiego wybitne znaczenie, gdyż masowa emigracja wywiera poważny wpływ na nasze życie polityczne, społeczne i gospodarcze. Stąd opieka wszechstronna nad tą liczną rzeszą wychodźczą staje się nakazem chwili bieżącej.

Widzimy więc, że Marszałek Józef Piłsudski będąc tak przemożnym protektorem naszego wychodźstwa spełnia wielką misję historyczną wobec Państwa Polskiego i tych, którzy „drogą pielgrzymów” rozeszli się po szerokim świecie.

Marzeniami naszych wieszczów wyśniony Wielki Wódz Duch i na tym bardzo ważnym odcinku kładzie po mistrzowski fundamenty pod mocarstwową przyszłość Państwa Polskiego o skali ogólnoświatowej.

Szczęśliwi więc jesteśmy, że możemy pod opiekuńczemi skrzydłami tej Wielkiej Postaci Dziejowej przygotować się do późniejszej pracy obywatelskiej.

A na usta cisną się sparafrazowane słowa Konopnickiej :

„Potomne czasy zazdrościć nam będą,
Że jednej — z Nim — żyliśmy godziny...
W zimowy wieczór rodacy zasięda,
By opowiadać i — Jego — czczyć czyny.”

Roberta Świerkowska
ucz. 3 kl. Szkoły Handlowej.

Dopiero szkoła i wojsko czynią
człowieka dojrzałym, dają mu możliwość wykona-
nia wszystkich swoich obowiązków obywatelskich.

(J. Piłsudski.)

T R E Ś Ć :

1. Panu Marszałkowi w dniu Imienin.
2. Twórcy Niepodległości.
3. Miłe podarunki.
4. Przy pracy konspiracyjnej.
5. Kto to ten pan ?
6. Sprawdzona wizja.
7. Młody legionista.
8. Dziadzio o Komendancie.
9. Nasz Wódz.
10. Wspomnienie.
11. Zdarzenie prawdziwe.
12. Za siebie Polsko.
13. Straceńcy.
14. W tę cichą noc marcową bez cienia....
15. ..My krew i życie niesiem w dań,
Tylko, Ojczyzno, z grobu wstań !"
16. Tęsknota za Ojczyzną.
17. Przygoda P. Marszałka w Kętach.
18. Wielkopolska a legjony.
19. Protektor Polskiego Wychodźstwa.

Okladkę projektował Alfons Wiśniewski kl. Va. Gimn. Męskie.

Okladkę w linorycie wykonał M. Grzęda rzeźbiarz Ostrów.

Nakładem Komitetu powiatowego obchodu imienia
Pierwszego Marszałka Polski
z inicjatywy „Straży Przedniej” Gimn. Męskiego.

Członkami Drukarni Powszechnej J. Bąka i R. Górskiego
w Ostrowie Wlkp., ul. Kallaka 31 a.

1 May